

Agencja — pablovsky

Od autora: Dwanaście minut, które mogą wstrząsnąć. Ci, którzy przeczytali poniższą historię, mówią, że ich świat już nigdy nie będzie taki sam! Jaja sobie robią?!

Najdłuższa historia nowoczesnej Rzeczypospolitej, czyli o człowieku, który się pomylił.

Ku przestrodze: Pamiętaj, Ty też możesz!

Uwaga: Historia jest fikcją i w żadnym razie do niczego nie zachęca, a wręcz przeciwnie!

Zostałeś pogryziony przez psa w kagańcu? Zdarza Ci się spóźnić się do całodobowego sklepu?

Tym bardziej powinienes uważać!

pablo pablovsky jako

Zły Zaskroniec

przedstawia

Bardzo Dziwną Opowieść

p.t.

A G E N C J A

Czym jest pech?

Przypadłością nabytą, czy może wrodzoną? O ludziach, którzy mają w życiu szczęście, mówi się, że są urodzeni "w czepku".

Czy mający wiecznego pecha, pojawili się na świecie z popieprzonymi genami? Urodzeni pechowcy?

Wiele wskazywało na to, że takim osobnikiem z wykrzywionym DNA, był niejaki jegomość – Mieczysław Szuwarek, zwany przez znajomych panem Miecio.

Mieszkając Gdzieś Tam, na jednym z osiedli, może i niczym szczególnym by się nie wyróżniał, gdyby nie fakt, że do pięćdziesiątych urodzin, które wczoraj obchodził, pech rzadko go opuszczał.

Od urodzenia chuderlawy był i niskiego wzrostu. Nie miał większego posłuchu wśród rówieśników w sz-

kole, ani później, gdy nieznacznie podrośł.

Jako człowiek nad wyraz nieśmiały i zakompleksiony, nie miał powodzenia u płci przeciwnej. Biedaczysko z długim, orlim nosem i odstającymi uszami, nie budził zainteresowania wśród żeńskiej społeczności.

Pomimo że matka natura obeszła się z nim w sposób skandaliczny, Miecio w wieku czterdziestu lat, w końcu znalazł połowicę.

W czasie gdy słusznej postury Maria, czyli żona, stała za ladą w mięsnym, on trzepał dywany, gotował obiady, dźwigał zakupy. Miał chłop dobry charakter, akurat z tym każdy musiał się zgodzić.

* * *

Małżeństwo było nad wyraz zgodne, poza niewielkimi zgrzytami.

Ale te, jak wiadomo, są w każdym, nawet najbardziej zgodnym związku.

Ostatni taki epizod miał miejsce, gdy okazało się, że Mietek to kompletny idiota i bezmyślny gamoń, no bo jak można zgubić kupon totolotka ze skreśloną prawidłowo czwórką, stowa przepadła!

Oliwy do ognia Szuwarek dołał w zeszłą niedzielę, gdy przywiózł z giełdy samochodowej, kupione pierwsze w życiu auto.

Za ciężko zarobione przez Marię pieniądze, pojechał nabyć upragnione Seicento. Kupił piękne, bez zadrapań, w kolorze wiśni i co najważniejsze, okazynie!

Niestety, przy próbie rejestracji samochodu, wyszło szydło z worka. Seicento było kradzione!

Pieniądze przepadły, a samochód trzeba było oddać prawowitemu właścicielowi.

Tego dla Marii było za wiele! Postanowiła na dwa tygodnie wyjechać na wieś do mamusi.

„Mamo, ratuj! Mam dość tego nieudacznika!” - Wykrzyczała wczoraj do słuchawki.

Niosąc walizki po schodach peronu, Mieczysław tak nieszczęśliwie stanął na stopniu, że zwichnął nogę i żegnał się z ukochaną w straszliwych bólach w lewej kostce.

Jakby powiedzieli znajomi - "cały nasz Miecio!".

Gdzieś tam skrycie w duchu, cieszył się, że zostanie sam przez dwa tygodnie.

Taki relaks jeszcze żadnemu chłopu nie zaszkodził.

Pewnie, stracić tyle pieniędzy, było przykrą rzeczą! Ale w zasadzie kto mógł wiedzieć, że auto jest kradzione? Nikt!

Próbował rozgrzeszyć się sam przed sobą. Każdemu mogło się zdarzyć!

Wracał z przychodni.

Okazało się, że kostka jest tylko lekko skręcona, kupił w aptece maść, w blaszaku trzy piwka. W końcu musiał uczcić dzisiejszy, kawalerski wieczór sam ze sobą i dobrym filmem.

Wychodząc ze sklepu, ktoś trzepnął go w plecy.

- Miecia! Cieść kolega! - Usłyszał i odwrócił się ze strachem.

Ujrzał roześmianego Koko Makoko, znajomego Kameruńczyka, studenta wynajmującego mieszkanie niedaleko. Znali się z widzenia, kiedyś nawet wypili piwo na ławeczce pod blokiem.

- Makoko! Coś ty taki od ucha do ucha, co?! - Zgarbił się Mietek.
- Zicie piękne jest! Ceba śmiać! A marzenia w tym kraj się spełniać!
- Jakie marzenia?! Chyba twoje! - Zrezygnowany machnął ręką.
- Twaja też się spełniać, Miecia! Każda mężczyzna, można zagrać i się spełni.
- Zagrać? Niby w co?
- Duzia tłumaczyć, ale jak Miecia chce, to prosie! - Wyciągnął z marynarki ulotkę i podał Szuwarkowi.
- Co to?
- Droga do szczęścia, ja wygrał! Ty wygrać też!
- Serio?! - Mietek obejrzał ulotkę.
- Koko znać się i wygrać marzenia! Łubudu! - klepnął się w tyłek, nałożył na uszy słuchawki i tanecznym krokiem poszedł w swoją stronę.

* * *

Wracając do domu, Miecio otworzył skrzynkę pocztową, z której wysypał się stos reklam i rachunków.
 - A dupa! - Głośno zaklął i wepchnął stos ulotek do siatki z piwem.

Kiedy już odpoczął i zjadł resztę znaleźnego w lodówce bigosu, postanowił przeglądnąć korespondencję.

Szczerze nie znosił tego robić, ale gdy w zeszłym roku wyrzucił harmonogram spłat kredytu zaciągniętego przez Marię, sądząc, że to reklama banku i musiał gęsto się tłumaczyć przed żoną i komornikiem, odtąd już zawsze, dzielnie i ze starannością przeglądał pocztę.

Tym razem, oprócz rachunku za telefon i kilku reklam pizzerii, nic ciekawego nie znalazł.

Przypomniawszy sobie o ulotce od Makoko, przyjrzał się uważniej.

"Chcesz spełnić swoje najskrytsze fantazje, chcesz zobaczyć jak smakuje świat, którego nie znasz? Zadzwoń i podaj hasło: Chcę zagrać w Smak! Zabaw się z nami i wygraj swoje marzenia! Numer telefonu. Agencja spełniania twoich marzeń SM-ak, spółka bez odpowiedzialności!"

Jakie lichy?! - Pomyślał, otwierając butelkę z piwem. Pokręcił głową, zmiął broszurę, wrzucając do kosza na śmieci.

Jednak rozkoszując się smakiem chmielu i drożdży, w jego umyśle zaczął rodzić się plan. Kusiło go, aby sprawdzić, co było powodem szczęścia Makoko z Kamerunu.

Może też by coś wygrał? W oczach drogiej żony mógłby sporo zyskać, zwłaszcza po ostatniej wpadce z kradzionym autem.

Poczuł, że stać go na więcej, niż zwykle. Nie potrafił uciec od myśli, że mógłby zadzwonić pod numer na ulotce i zapytać, na czym polega zabawa i co trzeba zrobić, aby wygrać obiecane marzenia. Może to wyjazd na wyspy Bora-Bora? Albo Kajmany?!

Gdzieś w podświadomości wiedział, że nie ma nic za darmo, ale w sumie, co szkodziło zapytać?

Nic! - Z tą myślą poszedł w stronę lodówki.

Postanowił spożyć kolejne piwo. W końcu to dosyć niecodzienna sytuacja, kiedy chłop pozbywa się

małżonki na dwa tygodnie - takiej okazji w jego mniemaniu nie można było przepuścić!

Zadzwonił telefon.

Mieczysław zawahał się przez moment, lecz w końcu zamknął lodówkę i wrócił do pokoju.

- Halo?

- Niczego nie zcudowałeś?! - Wrzasnął kobiecy głos w słuchawce.

- Nie co?

- Głuchy? Pytam przecie! Nie zcudowałeś czego tam w mieszkaniu beze mnie?!

- A, to ty Maryśka! Ale przypadek, właśnie myślałem o tobie - Nie skłamał.

- Pijesz?

- Że co? Tego... Ja? Nie no, coś ty, Maryśka?

- Mamusia cię pozdrawia! Wrócę za dwa tygodnie, tak jak mówiłam, odpocząć muszę. Aha! Bigos masz w lodówce na drugiej półce, a ogórki na dole!

- Dobrze już dobrze, poradzę sobie! Pozdrów mamusię.

- Tylko mi nie zmaluj czego! I kolegów do domu nie przyprowadzaj! Aha, skarpetki do kosza wrzucaj, nie pod pralkę! Kalesony zmieniaj co trzeci dzień! Jutro zadzwonię! - Odłożyła telefon.

Mieczysław skrzywił się i pomyślał, że natychmiast musi otworzyć następne piwo, które czekało w lodówce.

Wypił kilka łyków, postawił butelkę na stole. Pomyślał, że zadzwoni na ten tajemniczy numer z ulotki.

A co mi tam? - Pomyślał i przeszukał kosz na śmieci.

- Jest! - zawołał sam do siebie i sięgnął po słuchawkę.

* * *

Usłyszał sygnał, a w tle wesołą muzykę.

- Agencja spełniania twoich marzeń, w czym mogę pomóc? - Zapytał miły, ciepły damski głos. Inny niż Marii, zdecydowanie bardziej zachęcał do konwersacji.

- Dobry wieczór, ja z tej ulotki dzwonię!

- Dobry wieczór. Rozumiem, w czym mogę panu pomóc?

- No... Na tej loterii chciałbym zagrać, ee... Niech pani powie co trzeba zrobić! Tylko nic nie wpłacam, od razu mówię! - Wolał zaznaczyć. Znał tych wszystkich oszustów, co próbowali go naciągnąć na pieniądze!

Miły głos zaśmiał się po cichutku.

- Oczywiście, proszę pana. Rozumiem, że chodzi o zabawę w smak? A więc według regulaminu agencji, musi pan podać hasło, które jest na ulotce, oczywiście jeśli pan chce wziąć udział w naszej zabawie. Jest pan pełnoletni?

- Pewnie! No dobra, to czytam to hasło, tak? - Upewnił się.

- Tak proszę pana, słucham, w czym mogę pomóc? - Brzmiał niezmienny miły głos.

- Zagrajmy razem w smak! - wrzasnął do słuchawki.

- Przyjęłam zgłoszenie! Proszę podać adres, imię i nazwisko?

- No to ja, Szuwarek Mieczysław!

- A adres?

- Kasztanowa trzymaście przez pięć, ale coś muszę robić, czy co?- Micio zapytał ciekawie..

- A dzwonił pan kiedyś do nas?
- Ha, bo to raz? - Skłamał. - I nigdy nic nie wygrałem! - Tym razem powiedział prawdę.
- Jeśli jest pan naszym klientem i wcześniej do nas dzwonił, to absolutnie nic pan nie musi robić, wszystko wiadomo, proszę zapisać hasło, gdyby pan chciał zrezygnować z loterii, brzmi ono... - Zapisał na kartce.
- Dziękujemy za zgłoszenie, nasi konsultanci wkrótce skontaktują się z panem, do widzenia! I proszę zapamiętać hasło, tylko ono upoważnia do przerywania zabawy. - Usłyszał trzask odkładanej słuchawki.
- A niby czemu miałbym rezygnować i przerywać?! Cwaniacy! Nie za mną te numery - mruknął zadowolony, po czym zgniótł kartkę z hasłem i cisnął do kosza.

Spojrzał na zegar wiszący na ścianie, było już dobrze po dziesiątej. Zaczął odczuwać senność, przyszło mu do głowy, że najwyższa pora się położyć.

Postanowił, że od samego rana zadzwoni do Włodka, dozorca z parteru i umówi się na wieczorne szachy oraz piwko, tradycyjnie nadające smaku rywalizacji na szachownicy.

* * *

Przewracał się na lewy bok, kiedy do drzwi zadzwonił dzwonek. Zerwał się i spojrzał na wiszący nad łóżkiem zegar, było za dziesięć ósma rano.

Co do licha? - Pomyślał i nakrył się kołdrą.

Jeśli to listonosz, albo dozorca Włodek, to przyjdzie później - stwierdził zadowolony i postanowił nie otwierać.

Dzwonek jednak uparcie przerywał ciszę, tym razem przeciągle długo.

- O żesz ty!- zamruczał Mietek. Podniósł się, wsunął nagie stopy w szmaciane laczki, zarzucił szlafrok na pasiastą piżamę i z niechęcią podszedł do drzwi.

- Kto tam?!

- Pan Szuwarek? Zamawiał pan usługę w naszej firmie? - zapytał baryton zza drzwi.

- Jaką usługę do licha, wie pan która godzina?

- Chodzi o zgłoszenie do zabawy, panie Szuwarek! - Odezwał się nieco bardziej chrypliwy głos.

- Aaa, no tak, no tak. Dzwoniłem! - Zakasłał i uchylił drzwi. - Panowie, ale tak wcześnie?

- Czas to pieniądz, panie starszy! - Ukłonił się łysy jegomość dwumetrowego wzrostu.

- No tak, ale... - Miecio nie zdążył dokończyć, gdy niższy, barczysty mężczyzna postawił stopę między progiem a drzwiami.

- To co, możemy wejść?- zapytał.

Wzrok Szuwarka utkwiał na nodze mężczyzny uwiecznionej w progu. Kiedy podniósł głowę, ujrzał szyderczy uśmiech dobrze zbudowanego człowieka w wieku około trzydziestu lat. Drugi wyglądał na młodszego, oboje mieli na sobie dzinsy oraz eleganckie, czarne marynarki, obwieszeni na szyi złotymi łańcuchami.

- Proszę wejść panowie, ale od razu mówię, że jeszcze nie przemyślałem do końca tego tam konkursu, czy zabawy.

Mężczyźni spojrzeli na siebie.

Szuwarek zauważył kpiący uśmiech tego wyższego, ale mogło równie dobrze mu się wydawać.

- A o co chodzi z tym konkursem panowie, co trzeba zrobić, żeby wygrać te marzenia? - spytał, stojąc w

korytarzu.

- No dobra, pamiętasz przyjacielu hasło?

- Jakie hasło?

Mężczyźni znowu spojrzeli na niego z niesmakiem, potem na siebie i jak na zawołanie równocześnie, z dezaprobatą, pokiwali głowami.

- To, które uprawnia do odbioru nagrody, panie starszy - Podniósł brew niższy z nich, ale i tak znacząco wyższy od chuderlawego gospodarza.

- Aha, to chyba było, że chcę zagrać w smak, czy tak? - Nieśmiało się uśmiechnął. - Ale zaznaczam panowie, że nic nie wpłacę tak dla hecy, nie ze mną te numery!

Dwaj mężczyźni spojrzeli na siebie i porozumiewawczo wymienili ukłony. Ten wyższy nagle podszedł do Miccia i z całej siły przyłożył mu prosto w nos.

- Aaa! - Szuwarek zawył i upadł na kolana, zasłaniając rękoma narząd węchu.

Gdy znalazł się w parterowej pozycji, zalany krwią po soczystym ciosie jednego z mężczyzn, przeszło mu przez myśl, że Maryśka, jego żona prawdopodobnie znowu nie będzie zachwycona jego postępkiem.

Nagle przyszło mu do głowy, że stał się ofiarą bandyckiego napadu, oblała go fala strachu i zarazem pomieszały myśli. Bo któż mógłby chcieć go ograbić? Biednego, w jego własnym domu?!

- Panowie, panowie? Co ja wam...?

- Dobra już, ubieraj się bo szkoda czasu Twojego i naszego - zaśmiał się ten wyższy.

- Ale? Ale jak ubieraj? Po... po co? Do licha, panowie? - Próbował z siebie wykrztusić.

Ból nosa znów dał o sobie znać, podniósł się z kolan i trzymając za twarz spojrzął na mężczyzn, stojących ze znudzoną miną z założonymi rękoma.

- Zaczyna się! - stwierdził niższy.

- No, zaczyna się. - potwierdził łysy jak kolano kompan.

- Co takiego? Ja, ja, panowie - jękał się cały czas Mieczysław.

- Nazywasz się Szuwarek?

- Tak. Mieczysław, syn Alojzego i....

- Guzik mnie obchodzi czyj synalek jesteś! Pytam o nazwisko!

- No... To ja. - Miccio grzecznie się uklonił.

Z przerażoną miną, stojąc w pizamie i szlafroku wyglądał jak ktoś, kto za chwilę ma paść na stół operacyjny celem dokonania transplantacji połowy narządów.

Do tego wszystkiego trząsł się jak osika.

Na przekór sytuacji pokój rozjaśniło piękne słońce.

- Mieczysław Szuwarek, czyż tak?

- No. Yyy... No tak, to ja. Ale przysięgam, nie mam pieniędzy, panowie! Na litość boską, nie mam! No, parę złocisz na chleb i piwo! Panowie, przysięgam, nie zabijajcie mnie! - Miccio prawie płakał, dygocząc jak liść na mroźnym wietrze za oknem.

- Wczoraj dzwoniłeś do naszej agencji, zgadza się? - zapytał z uśmiechem przybysz.

Przyszło mu na myśl, że właśnie za chwilę wszystko się wyjaśni i prawdopodobnie przeproszą go za pomyłkę.

Gotów był wybaczyć, ba, przeprosić, że ośmielił się zakłócać spokój agencji na temat jakiejś nagrody, byle by tylko już poszli.

- No tak, mili panowie, faktycznie dzwoniłem. Yyy, niepotrzebnie? Przepraszam. To był głupi... pomysł?

- urwał pytająco i oczekiwał na reakcję przybyłych gości.

- No fakt, panie Mieczysławie. Ale pomyśl jak pomyśl, każdy ma raz lepsze, raz gorsze. - Weszło zaśmiał się jeden z oprawców i kuksańcem trącił kolegę.
- Tak się cieszę, że się wyjaśniło! - Odetchnął i podszedł z wyciągniętą ręką na zgodę do wyższego, który wcześniej zadał mu cios.
Mężczyzna wyciągnął rękę, podał Mieciowi i ścisnął tak mocno, że ten zawył z bólu i uklęknął. W tym momencie napastnik wymierzył kolaniem kopniaka, prosto w zęby Szuwarka.
- Aaaaa! - Po raz drugi pokój przeszył skowyt bólu. Miecio znów zalał się krwią i upadł, trzymając tym razem za usta.
- Dobrze, chyba wystarczy. Nie chcemy panu krzywdy zrobić panie Mieciu, proszę się ubrać, a my poczekamy w drugim pokoju. - Mężczyźni wyszli z pokoju zostawiając uchylone drzwi.

* * *

Trzęsącymi rękoma wkładał spodnie i miał z tym nie lada problem. Kiedy próbował włożyć trzęsącą nogę w odpowiednią nogawkę i w międzyczasie wycierał chusteczką zakrwawioną twarz, jego myśli biegały po głowie, niczym mrówki w rozdeptanym mrowisku.
Nie miał żadnego pomysłu co zrobić, aby nie wyjść z domu razem z oprawcami, to po pierwsze. Przecież nie mógł uciec po rynn timer z trzeciego piętra!
Po drugie, nie był w stanie pojąć co się stało i czego mogą chcieć nieznajomi!
Nie miał przecież długów, nikomu nie zaszedł za skórę, bo niby czym chuderlawy i ciapowaty Miecio mógł się komukolwiek narazić?

Gdzieś w podświadomości wiedział, że chyba narozrabiał z tym telefonem do agencji. Wypił wieczorem kilka piw i coś mu się ubzdurało w pustej głowie, że kiedy Marysia wróci od mamuski, przywita żoncię niespodzianką, czyli nagrodą z tej agencji!
Ale teraz nie miał pojęcia, dlaczego dwóch facetów przychodzi rano do jego domu i go bije!
Nagle doznał pewnego olśnienia!

To na pewno milicja, znaczy się policja i pomylili piętra!
Pewno przyszli po tego pijaka Mruczaka z piętra niżej!
No jasne!
Przecież nie raz tłukł Mruczakową po kilku winach i było słychać jak jego kobita woła na odsiecz stróżów porządku!
Bo to raz widział radiowóz pod blokiem?
Że też od razu na to nie wpadł!
Wyszedł na korytarz. Policjantów nie było. Zajrzał do dużego pokoju, siedzieli w fotelach i przeglądali jego sportowe gazety.

- Wszystko się wyjaśniło! - zawołał uradowany. - Panowie mili przez przypadek się pomylili – zrymował niechcący i zaczął nerwowo przebierać nogami. - Mieszkanko nie to, bo ten pijaczyna mieszka niżej - uśmiechnął się, ale zaraz wykręcił się w grymasie, bo dał znać o sobie coraz bardziej spuchnięty nos.
- Jaki pijaczyna? - zapytał jeden z mężczyzn.
- No ten, po którego panowie policjanci przyszli, Mruczak znaczy się! - Ukłonił się.
- He?! Jaki Mruczak, jacy policjanci?! - Spojrzeli na siebie i jeden z nich pokiwał głową z dezaprobatą.

- Panie Szuwarek, my wszystko wiemy, ale nie rób pan sobie jaj. Jest pan ubrany? Ile mamy czekać? Przecież nie będziemy już tutaj realizować zlecenia? Zasady się nie zmieniły, więc kurwa ubieraj się, bo nas zdenerwujesz i dopiero zobaczysz! Już my znamy takich jak ty! - wrzasnął ten wyższy, wstał z fotela i wybuchnął złowieszczym rechotem.

Miecio czuł jak mu szumi w uszach i widzi mężczyzn coraz mniej wyraźnie. Poczuł jak osuwa się na podłogę, a ściany wirują wokół jego głowy niczym karuzela w paryskim lunaparku. Zemdlął.

* * *

Na wpół przytomny wysiadł z białego BMW, podtrzymywał go troskliwie jeden z chłopaków, którzy go odwiedzili na Kasztanowej.

Drugi też wysiadł, szedł za nimi wesoło gwizdząc. Co za robota – myślał - Nigdy nie zrozumie tych ludzi.

Willa, do której szli prezentowała się okazale.

Elewacja była wykonana z tynku strukturalnego z dodatkiem ozdobnych okładzin gresowych i drewnianych.

Składała się z parteru i wysokiej, piętrowej nadbudówki zakończonej wiśniowym, spadzistym dachem. Stolarka okienna była wykonana z mahoniowego drewna.

W każdym oknie opuszczone były ciemnożółte rolety.

Kierowca otworzył szeroko drzwi.

- Zapraszamy panie starszy, konkurs czas zacząć. - Uśmiechnął się całkiem sympatycznie.

Czuł się jak statysta, grający rolę uprowadzonego w telewizyjnym magazynie kryminalnym.

Gdy weszli do środka, osunął się na podłogę, lecz oprawcy nie pozwolili mu upaść i posadzili w miękkim fotelu.

Omiótł wzrokiem hol i był przerażony elegancją wnętrza, do tej pory takie rzeczy widział tylko w telewizji.

Wszędzie glazura, wielkie porcelanowe dzbanki z obrazami w nieznanym mu japońskim klimacie, lampy jak w pałacu prezydenckim, a na ścianach obrazy młodych kobiet w przeróżnych pozach.

W narożniku stał barek z różnymi markowymi alkoholami, a zapach kadzideł unoszący się w powietrzu, przyprawił go o kolejne mdłości.

- Tu posiedzi i poczeka! Życzy pan sobie coś?

- Jeśli można wody? - Zaryzykował.

- Wody?! - zaśmiał się kark. - Koniu, słyszałeś? Oszczędny pacjent!

- Nie mędrkuj, przynieś panu co chce. - odpowiedział tamten i wszedł do pokoju obok, wołając wesoło: - Cześć, pani Kasiu, jak nastrój?

Miecio nasłuchując, usłyszał jakąś rozmowę pani Kasi z tym całym Koniem. Był ogłupiały a nos i szczeka bolały jak diabli, czuł obrzęk pod okiem.

Niższy mężczyzna przyniósł kryształową szklankę z zimną wodą, Miecio wypił duszkiem.

- Jeszcze chce? - spytał, widząc łapczywie pijącego Miecia. - To za darmo. - dodał.

- Jeśli można?

- A może whisky albo koniaczek, szanowny pan sobie życzy?
- Nie wiem. Pan żartuje, prawda? Nie chciałbym znowu oberwać, nie wiem?
- Nie żartuję! Co pan, panie starszy? Wedle życzenia! Koniak?
- No, tego... Jeśli to nie kłopot? Chętnie coś chlap... nę - Zająknął się Miecio, wietrząc znowu jakiś podstęp i odruchowo skulił się, gdy oprawca wyciągał mu z ręki pustą szklankę po wodzie.
- Przyniosę, chwilkę! Skoczę do baru. Pani Kasia zaraz pana przyjmie.
- Jaka pani Kasia? - zapytał Mieczu. Mężczyzna słysząc to, przystanął w miejscu i zmierzył go złowrogim spojrzeniem.
- Aha... No tak, jasne, pani Kasia. Żartowałem - Zaczął się płatać.

Za chwilę, kiedy nieznany mu człowiek zniknął za drzwiami rzekomego baru, zerwał się z krzesła i kulejąc, szybkim krokiem podszedł do drzwi, przez które weszli do willi.

Były zamknięte. Otumaniony zaczął je kopać i obijać pięściami, wydając z siebie nieartykułowane dźwięki.

- Halo, panie, co to się wyprawia? - Usłyszał za plecami kobiecy głos. Kiedy się odwrócił zobaczył młodzieńką blondynkę, szczupłą i ładną. Była wyraźnie zdziwiona jego zachowaniem.
 - Co tak kopie w te drzwi? - Powtórzyła pytanie, marszcząc brwi.
 - Pani jest Kasia? To pani? Z panią wczoraj wieczorem... No, przez telefon my rozmawiali? - Zaczął się znowu jękać.
 - Ale o co chodzi?
 - Porwali mnie! Tych dwóch! Weszli do mieszkania, pobili, niech pani szybko dzwoni na policję, zabijają nas! To bandyty jakieś!
 - Zaraz, zaraz! Pan nazywa się Mieczysław Szuwarek?
 - To ja! Poznaje mnie pani?! Jak dobrze! - stęknął. - Niech pani dzwoni, póki poszli, póki nie widzą!
 - Panie Mieczysławie, ładnie to tak? A hasło?
- W tej chwili wszedł jeden z rzekomych prześladowców, podając wysoką szklankę Szuwarekowi.
- Koniaczek, jak pan sobie życzył, nalałem Camusa, dla najlepszych naszych gości! - Mrugnął szelmowsko do Miecicia i podał złocisty płyn.
 - To on, pani Kasiu, to on! - Zaczął wrzeszczeć mizerota, jak opętany.

Świat zawirował przed oczami, nie mógł rozumem ogarnąć wydarzeń, jakie się działy od kilku godzin.

Mężczyzna, zwany przez kumpla Koniem stanął jak wryty.

- O co znowu chodzi? Pan starszy zamawiał, proszę wziąć i przestać krzyczeć! - Stanowczym głosem przywołał do porządku przerażonego ciamajdę.

Ten przechylił szklankę i wypił zawartość, głęboko wzdychnął i poczuł przez chwilę przyjemne pieczenie w żołądku.

- Panie Mieczysławie, zapraszam do mojego gabinetu. Tam omówimy szczegółowo koszty i przebieg transakcji.

Transakcji?! Jakiej znowu transakcji? Zemdlął.

* * *

Był późny wieczór, mróz dokuczał coraz bardziej, księżyc w pełni z szelmowskim uśmiechem zaglądał do okna pokoju, w którym siedział Mieczysław.

Całe popołudnie spał, pomyślał, że pewnie przez koniak, którym go poczęstowali.

Próbował po raz kolejny uporządkować myśli.

Ciągle nie wiedział co się stało, nie miał pojęcia dlaczego go pobili w mieszkaniu i kim byli ci faceci. Nie dowiedział się po co go tutaj przywieźli, przypomniał sobie tylko, że młoda kobieta, pani Kasia chciała z nim porozmawiać, ale co było dalej? Pojęcia nie miał.

A teraz czuł, że jest mu zimno i zaczął odczuwać głód. Wstał z łóżka, na którym siedział, rozglądnął się po pokoju.

Jak tu ładnie, pomyślał. Mały pokój pomalowany na różowo, dwa maleńkie kinkiety na jednej ścianie, a na przeciwległej wiszący telewizor o sporych rozmiarach.

Otworzył witrynę małej szafki i zaniemówił.

Koniak, jakieś wino i nienaruszona butelka szwedzkiej wódki. Słone paluszki, stały na baczność w wysokim kubku, a obok dwie kryształowe szklanki.

Zamknął szybko niewielkie drzwiczki, po chwili jednak ponownie zerknął. Jakie lichy! Tyle gorzałki? O matko święta.

To jakiś podstęp? - Pomyślał. Po co mieliby go częstować alkoholem, skoro wiedzą, że nie ma pieniędzy? Sytuacja mocno go przerosła.

Podszedł do drzwi. Nacisnął klamkę, pokój był zamknięty. Wrócił do barku, otworzył go, wyciągnął butelkę wódki i nalał sobie pół szklaneczki.

Wypił połowę, otrząsnął się. Nagle zamarł. Usłyszał jakieś głosy. Śmiech dwóch rozbawionych mężczyzn.

Przytknął ucho do drzwi i wyteżył słuch. Słyszał co piąte słowo, mówili coś o kobietach i zleceniu. Nagle ucichło.

Zegar powieszony na ścianie przy oknie wskazywał dwadzieścia po dziewiątej. Miecio czuł coraz większy głód.

Nos bolał jakby trochę mniej po znieczulającej szklaneczce. Szwedzka wódeczka wybitnie przypadła mu do gustu, bo nalał sobie następną pięćdziesiątkę.

Wzdrygnął się, bo niespodziewanie w drzwiach usłyszał męski głos.

- Kolacja, przyjacielu! - Facet, którego wcześniej na oczy nie widział, trzymał jakieś styropianowe pojemniki.

- Nie zamawiałem? A kto panu kazał? Skąd wiecie...

- Pan nazywa się Szuwarek? - Mężczyzna stąpał z nogi na nogę, wyraźnie mu się spieszyło.

- Ja... Ale? Jak pan tu wszedł, drzwi były na klucz, znaczy się byłem zamknięty?

- Panie, ja tam nie wiem, drzwi otworzył mi pański kolega! Mówił, że mam podać kolację, którą pan zamówił, tak czy nie?

- Jaki kolega?!

- Panie, mnie te wasze zabawy nie interesują, zostawiam co miałem! Łosoś pieczony na grillu w sosie cytrynowym z frytkami i surówką brokułową, tak czy nie? A w drugim pojemniku kawior, szparagi i krewetki, tak czy nie? Smacznego! Zapłacone! - Dostawca postawił pojemniki i trzasnął drzwiami.

Matko święta, o co tu chodzi? - pomyślał Miecio.

Łosoś? Kawior? To by się Maryśka zdziwiła! Ale jak ja za to zapłacę?!

A może to już ta wygrana?

Mieczysław przechylił szklaneczkę.

No, to do dzieła! Tak, czy nie?

Nastrój przez moment mu się poprawił, alkohol potrafi wszak czynić cuda. Z apetytem zaczął pałaszować chrupiącą, pieczoną rybkę i pachnące frytki.

Po chwili pojemnik był pusty.

Postanowił wypić jeszcze trochę wódeczki i zawołać gospodarza, poczuł, że musi skorzystać z toalety, ewentualnie zapyta, czy może już iść do domu.

Niestety, drzwi znowu były zamknięte na klucz.

Położył się na łóżku w oczekiwaniu, aż ktoś się pojawi. Nakrył się kocem i nawet nie zauważył, gdy po-
grzążył się w głębokim śnie.

* * *

- Wstawaj Mietek, ile chcesz spać, życie ucieka! - Poczuł przez sen jak ktoś szarpie go za ramię. -
Wstawaj koleś!

- Co jest? Jak, kurde? Co do cholery?! - Zerwał się ze snu do pozycji siedzącej.

- Pobudka, czas na zabawę! - Zachęcił go znany mu osobnik. Stał nad nim i trzymał go za ramię. Ten
sam, co mu rozkwaśił nos w jego własnym domu.

W Miecia wstąpiła jakaś nieznana mu dotąd agresja.

- Zostaw mnie ty łajzo nadęta! Mięśniaku zafajdany! - Chwycił wyższego o dwie głowy oprawcę za klapy
czarnej marynarki i przekrwionymi oczami prześrubował go na wylot. - Wszystko opowiem dzielnicowe-
mu, napiszę do telewizji! Mordercy, wypuście mnie do domu! To nie konkurs, to jakieś oszustwo! -
bełkotał i dygocząc, po krótkiej chwili, zaczął sobie zdawać sprawę ze swojej nieuzasadnionej agresji.

W końcu wyspał się w eleganckim pokoju, zjadł wykwintny obiad, niczym w eleganckim hotelu, po-
częstowali go drogim koniakiem.

Cholera, pomyślał, co ja wyprawiam, znowu będę miał kłopoty! - Puścił marynarkę Konia.

- Przepraszam, poniosło mnie, pan się nie gniewa, nerwowo ostatnio jestem. - wytłumaczył swoje nagan-
ne zachowanie. - Która godzina?

- Ależ panie Mietku, jak bym mógł się gniewać? - Koniowi był nad wyraz miły. - Godzina? Szczęśliwi cza-
su nie liczą! Ja tylko wpadłem obudzić pana szanownego, bo konkurs zaczynamy! Tylko na moment mu-
sisz pan wejść do pani Kasi, podpisać formularzyk i po kłopotcie!

- Po kłopotcie?

- Jasne, panie Miecio, chodźmy, pani Kasia czeka w swoim gabinecie! - Mrugnął porozumiewawczo.

- Ale ja najpierw muszę do toalety! Nie wytrzymam dłużej! - Zrobił błagalną minę.

- Tu, obok pokoju są drzwi. To toaleta, idź pan! - Wskazał miejsce przybytku.

Po długiej chwili Mieczysław wyszedł.

Przeszli przez korytarz, drzwi do panny Katarzyny były uchylone. Koniowi wetknął głowę i zachrypiął:

- Klient pani Kasiu, może wejść?

- Zapraszam, oczywiście! - Dziewczyna wstała, uchyliła drzwi i gestem ręki zaprosiła Miecia do pokoju.

- Proszę usiąść, to tylko formalności, dwie minutki.

- Dobry wieczór. - Miecio zawahał się przed wejściem - Ale nie wiem, czy...
- Śmiało, panie Szuwarek! Proszę siadać, mam nadzieję, że kolacja panu smakowała i łóżko było wygodne? Proszę się nie martwić, skoro jest pan naszym stałym klientem, powinien pan wiedzieć, że wszystko jest gratis, czyli i tak wliczone w cenę rachunku. Jest pan, prawda?
- Ale, że co?
- No naszym klientem od dawna, prawda? Przez telefon mówił, że ciągle do nas wydzwania, a ja jestem tu od niedawna. Rozumie pan, nie znam wszystkich klientów, a pani Julka zachorowała i ją zastępuję.
- Pani Julka?!
- O, widzę, że zna pan Julcię? Tak, zachorowała biedna.
- Ale ja nie znam? Nie jestem klientem, znaczy się często dzwoniłem, żeby...
- Mniejsza o szczegóły panie Szuwarek, proszę podpisać oryginał, kopię i już zaczynamy. Aha! Hasło, które podałam pan zna?
- Tak... Nie! - wrzasnął. - Jakie hasło?!

Zadzwonił telefon. Pani Kasia odebrała.

- Słucham, agencja spełniania twoich marzeń? Tak... Mhm, rozumiem, dobrze oddzwonimy, dziękuje panie Adamek. - Odłożyła telefon na bok.
- Mamy ostatnio wiele telefonów, wie pan, solidna firma i ludzie dzwonią. Podpisał dokumencik?
- Ale co to jest?
- No, że jest zdecydowany odebrać nagrodę i tylko hasło uprawnia do przerwania zabawy, nic się nie zmieniło, to co zwykle, formalności, rozumie pan.
- To ja tę nagrodę już wygrałem?! Ile?
- Oczywiście! Jak tylko pan do nas zadzwonił. Ale żeby doszło do realizacji, musi pan podpisać. Zresztą, po co tłumaczyć coś, co pan zna od dawna? - zaśmiała się i podała Szuwarekowi długopis.
- Tutaj, czytelnie proszę. I tutaj. Okej, dziękuję! Napije się pan najpierw czegoś, czy od razu realizujemy?
- No od razu! Chcę szybko wrócić do domu!
- Oczywiście, rozumiem pana doskonale. Już dzwonię po chłopaków. Zobaczą, którzy są wolni.
- Jakich chłopaków? - Miecio uśmiechnął się przyjaźnie, stres minął bezpowrotnie, odbierze nagrodę i za godzinę będzie dzwonił do Marysi i się chwalił, czego to nie wygrał.
- Pan Szuwarek czeka, jest gotowy. Kto podejdzie? - zaszczębiotała do telefonu. - Aha, Gruby i Maniek? Dobra, dziękuję - Odłożyła.
- Gruby i Maniek zaraz się zjawia.
- Po co? - zapytał zdziwiony Miecio.
- Pan to widzę stary kawalarz, zupełnie jak mój dziadek! - zachichotała. Po chwili weszło dwóch postawnych, młodych mężczyzn.

Ubrani w czarne podkoszulki, znacząco podkreślające muskulaturę.

- To on? - wydyszał ten z tatuażem na szyi, patrząc na Miecia.
- Tak, to pan Szuwarek, jest gotowy. Wszystkie formalności załatwione. - Dziewczyna podniosła formularz. - Miłego pobytu panie Mieczysławie. Jeśli się już nie zobaczymy, to zapraszam do nas znowu! Proszę pamiętać, że dla stałych klientów mamy dziesięć procent zniżki i pan jest na tej liście - uśmiechnęła się sympatycznie.
- Dziesięć procent? Ale... - zająknął się.
- Pomyślmy o czymś więcej, obiecuję! - Młoda kobieta znowu pokazała swoje równiutkie, białe zęby.
- Ale nie, ja nie o tym... Za co mam płacić?
- Idziemy! - zagrzmiał jeden z przybyłych mężczyzn i podniósł go, ciągnąc za rękaw czerwonej flanelowej koszuli w kratę.

- Zaraz, zaraz! Panie, co pan?! - Szuwarek wyrwał się z uścisku. - Grzeczniej proszę!

Tamten w geście przeprosin, uniósł obie ręce w górę.

- No! - Miecio wyprostował się, obciągnął koszulę, podciągnął wiszące w pasie spodnie i przeczesał ręką liche, jasne włosy - Jestem gotowy, zabieram nagrodę i wracam do domu!

- Ależ oczywiście - zarechotał Gruby. - Chętnie wydam nagrodę, ale chodźmy już. - Otworzył drzwi i gestem ręki zaprosił Miecica do wyjścia.

Przeszli przez korytarz i Maniek otworzył ostatnie drzwi. Weszli w trójkę. Pokój był ciemny, okna zasłonięte żółtymi roletami, na środku leżał dywan w ciemne wzory.

Pod ścianą stały dwa krzesła a przy oknie, na stoliku, regał z kinem domowym.

* * *

- To co panie Mietek, zaczynamy?

- Ale co? Znowu coś muszę podpisać? - Zniecierpliwiał się Szuwarek. Nagle poczuł, jak ktoś z tyłu w stawach kolanowych podcina mu nogi.

- Ałaa! - wrzasnął ze strachu i uklęknął pod siłą uderzenia. Nie zdążył ogarnąć zaistniałej sytuacji, kiedy Gruby dwoma palcami chwycił w serdecznym uścisku jego nos.

Trzymając tak, zbliżył twarz do Miecica.

- Boli nosek?!

- Aaaaa! Bnoli, aaa... Puszcz mnie aaaa! - prychnął zatkanym nosem chudzina.

- A co powiesz na to? - zapytał Maniek i zaczął szarpać Szuwarka za uszy.

- Ojej, ałaa! Panowe ratujku, rajunku! - Zaczął się szamotać. Gruby puścił nos, znowu połała się krew.

- O Jezus, za co to panowie? - Miecio klęcząc, zaczął się trząść. W tym momencie Gruby przywalił mu kopniakiem w okolice żołądka.

Ten zawył z bólu, zaczął łapać powietrze jak ryba wyciągnięta z wody i nagle runął na podłogę.

- Co jest? - spytał Maniek i spojrzał pytająco na Grubego. - Tak mocno mu przylałeś?

- Ale gdzie tam, znam zasady! Pewnie udaje łajdak, nie znasz tych zboczeńców?

- He he, wiadomo! Może i udaje bydlak? - zaśmiał się. Szturchnął Miecica końcem buta.

- E, panie szanowny, tak szybko? Dopiero zaczęliśmy, nie udawaj?

Ocknął się i spojrzał otępiąłym wzrokiem w górę. Zobaczył czerwoną, otłuszczoną twarz nad sobą i przekrwione oczy, które wpatrywały się w niego nieruchomo. Gruby uśmiechał się szeroko.

- A nie mówiłem, że udaje? Wstawaj panie starszy, gramy, czy nie?

- A w co? - spytał otępiąły z bólu Szuwarek.

Gruby wybuchnął głośnym śmiechem. - Słyszałeś Maniu, ale klient! Uwielbiam u nich to poczucie humoru!

- No, niezły jest, ma zadymkę! - Kompan ujął to w sposób mało zrozumiały dla Mietka.

- Panowie, chciałbym do domku... Ja naprawdę już nie chcę! - stęknął, klęcząc ze zwieszoną głową w pozycji, jakby przygotowywał się do biegu na setkę.

- Hasło! - wrzasnął Gruby prosto w ucho klęczącego Miecica.

Ten uniósł głowę. Przeszło mu przez myśl, że spróbuje powiedzieć cokolwiek. Wymyśli hasło, może o to im chodzi, może to jakaś taka zabawa? Zrobi wszystko, żeby tamci już go nie bili.

- Koniec gry! - mruknął pod nosem.
- He? - uniósł brew Maniek. - Co mówisz?
- Koniec gry? - powtórzył Mieciu pytająco i spojrzał na Mańka. Ten miał jakąś złowieszczą minę.
- Żartowałem... - skulił się. A może kurwa? - pomyślał. Może to o ten brzydki wyraz chodzi? - Przypomniał sobie jakąś historię, gdzie takowe przekleństwo otwarło kiedyś, komuś drzwi do raju.
- Kurwa? - zapiszczał.
- Ej, jaja sobie robisz? Jaki koniec gry? Co ty głądzisz? Po prostu powiedz, że jeszcze chcesz a nie wymyślaj, nie mamy czasu na te gierki!
- Jeszcze chcę? A co chcę panowie? Przepraszam, to jest niewiarygodna pomyłka! Jak Bożę kocham, ja zapłacę, nikomu nie powiem, ale na miłość boską, wypuście mnie! Nie chcę już tej nagrody, tylko mnie puśćcie!
- Wiesz co - Gruby chwycił go za włosy. - Ja was chyba nigdy nie zrozumieć! Prędeż tych, co kobitkom fiutka pod drzewem pokazują, niż was! Ale co mi tam! - Puścił go i sierpem zahaczył Szuwarekowi podbródek. Ten nawet nie zawył, przewrócił się na plecy i po raz kolejny stracił przytomność.
- Przynieś wiadro z wodą Maniek, widać twardy klient!

* * *

Otworzył oczy.

Czuł się obolały, a gdy uświadomił sobie sytuację, w jakiej się znalazł, strach opanował wszystkie jego narządy, powodując ucisk w żołądku.

Chciało mu się pić i nie wiedział, czy to kac po wypitej wcześniej wódce, czy pragnienie, spowodowane jego kiepskim stanem fizycznym.

Nieznacznie uniósł głowę i czując obolały nos, brodę, oraz pulsujący ucisk w skroniach, rozejrzał się wokół siebie. Nie miał wątpliwości, leżał na tym samym wygodnym tapczanie, w którym spędził ostatnią noc.

Kiedy to się wreszcie skończy? - Pomyślał pełen rozpacz.

Powoli wstał i podszedł do drzwi, przypominając sobie, że wczoraj wieczorem, kiedy próbował wyjść, były zamknięte na klucz. Z obawą ujął klamkę i jego strach się potwierdził, drzwi były zamknięte, a on sam uwięziony.

A więc to jeszcze nie koniec.

Zapukał w drzwi i zaczął nasłuchiwać. Cisza jak makiem zasiał. Zaciśnął obolałą pięść i uderzył kilkakrotnie nieco odważniej.

- Halo? Jest tu kto?- zawołał zachrypłym ze strachu głosem.- To ja, Szuwarek! Może ktoś otworzyć? - Przyłożył ucho do drzwi.

Cisza.

Zrezygnowany wrócił i usiadł w wygodnym fotelu ustawionym przy niskiej, szklanej ławie.

Stał na niej pusty, pomarańczowy wazon, obok kryształowa popielniczka w kształcie zółwia.

Rozejrzał się i nagle przyszło mu do głowy, że przecież może uciec przez okno.

Zerwał się z fotela, ale za chwilę poczuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła, a ból przeszywa pod-

brzusze. Zachwiał się na nogach i podtrzymując jedną ręką ściany podszedł do zasłoniętego długą, wiśniową kotarą okna.

Uchylił zasłonę i serce zabiło mu z przerażenia, okna były pozbawione klamek.

Nagle usłyszał jak ktoś wkłada klucz do drzwi od pokoju. Odruchowo wskoczył za kotarę i stojąc na baczność, niczym szeregowy w wojsku przed obliczem pułkownika, wstrzymał oddech.

Słyszał tylko bicie własnego serca, oraz kroki, które zmierzały w jego stronę. Poczuł, że krople potu spływają po chudych i obolałych plecach. Kroki zatrzymały się pół metra przed zasłoną, za którą stał. Słyszając sapiący oddech stojącego tuż przed nim, wiedział, że ten ktoś stoi i patrzy w jego stronę.

Stora odsunęła się i Szuwarek zobaczył szyderczy uśmiech człowieka, na którego mówili "Koniu".

- A kuku panie Mieciu! Co to, zabawa w chowanego? - zaśmiał się półgębkiem.

- Nie, nie! Ja tylko tak... Patrzałem jaka pogoda? - Poczuł, jak znowu ogarnia go fala strachu.

- I jaką mamy pogodę?

- No.. ciemno już! Mróz chyba? - Wyszedł zza zasłony.

- Chodźmy do naszej pani Kasi, szkoda czasu! - Chwycił Szuwarka pod łokieć i popchnął przed siebie.

- Przepraszam, że pytam...

- Tak? - Koniu zatrzymał się i spojrzał na Miecia.

- Jaki dziś dzień, bo zapomniałem. Środa?

- To było wczoraj, dziś jest czwartek, panie szanowny.

- Czwartek?! Jestem tu trzeci dzień?- Spojrzał niedowierzająco.

- Jak dla mnie też za długo. Chodźmy! - Koniu popchnął chudzielca.

* * *

Drobna i ładna dziewczyna, siedziała w fioletowej bluzeczce za swoim biurkiem. Widząc Miecia, oparła się na fotelu i założyła nogę na nogę. Miała krótką wełnianą spódniczkę koloru palonej kawy. Rozpięte guziczki przy bluzce pozwalały Mieciowi zobaczyć kształtne piersi dziewczyny. Spojrzał na nie i poczuł, że się rumieni. Pani Kasia uśmiechnęła się lekceważąco, po czym go przywitała.

- O, nasz bohater, dzień dobry panie Szuwarski! Jak się spało?

- Szuwarek!

- Co takiego? - spytała, pokazując w uśmiechu swoje białe zęby z założonym aparatem korekcyjnym.

- Nazywam się Szuwarek. A pani powiedziała...

- A, no tak, przepraszam, pomyliłam się! No więc, panie Szuwarek? Proszę usiąść wygodnie, zmienimy warunki umowy, szkoda, że od razu pan nie powiedział o swoich wymaganiach.

- Wymaganiach?! Nie rozumiem? - Poczuł kolejną falę gorąca, jaka objęła jego ciało. - Jakże ja mogę mieć wymagania? Chcę jak najszybciej pojechać do domu! Nie chcę już niczego wygrać, nie chcę nagrody! Ja... Jesteście... - zaczął się jękać - Oprawcy! Jestem niewinny, nie chcę już dłużej tu być! Chcę do domku, do Marysi!

- No, to naturalne. Tak się tutaj bawimy. - Dziewczyna z poważną miną skinęła głową. - Ale przecież zna pan reguły. Zna pan hasło, sama je panu podałam, więc po co pan ciągle z nami gra? Nie lepiej będzie jak pan w końcu skończy tę zabawę? Nie wygląda pan najlepiej. Nie boi się pan o zdrowie? - Z niesmakiem zmierzyla siedzącego Miecia. Ten opuścił głowę.

- Może i jest pan wytrzymały, ale wie pan, to są koszty. A nie wiem...
- Pokryje wszelkie koszty, zapłacę! - Przerwał dziewczynie. - Wezmę pożyczkę z banku, oddam co do złotówki, tylko już zakończmy to wszystko, błagam! - Osunął się z krzesła na kolana i złożył przed kobietą ręce, niczym do modlitwy.
- Zniosę wszystko, tylko niech mnie nie biją, błagam! Cokolwiek, tylko nie pan Koniu i to bicie.

Kobieta przewróciła oczyma.

Co za ludzie, sami nie wiedzą, czego chcą - pomyślała.

- Panie Mieczysławie! To dlaczego pan od razu nie mówił, że pan nie chce?! Och, jak dziecko, wszystko trzeba wyciągać siłą! - zaśmiała się i poprawiła w małym lusterku grzywkę, ściętą według najnowszych trendów.
- Nie mówiłem?! - Miecio poczuł mdłości ogarniające jego żołądek. - A niby co miałem mówić? - Podniósł się z kolan i usiadł zrozpaczony z powrotem na fotelu. - Cały czas proszę!
- Nie ważne panie Szuwarek, ja widzę, że z pana niezły gagatek! To co pan sobie życzy w końcu, bo ja już nie mam czasu na pana gierki? - Zaczęła się niecierpliwić.

Najchętniej wykrzyczałby, że chce do domu, do swojego łóżka, do swojej kochanej Marysi, ale czuł się jak wypluty i zaczął zdawać sobie sprawę, że nikt go tu nie rozumie i nie przyjdzie z pomocą, jeśli sam sobie nie pomoże.

- Chce mi się jeść! - wypalił nagle. - I chcę pół litra wódki, byle szybko! Płacę to i wymagam! - Zmienił nastawienie, przyszło mu do głowy, że nie ma nic do stracenia.

Dziewczyna spojrzała zdziwiona.

- Myślałam, że dostał pan obiad? A alkohol stoi w barku u pana w pokoju, jest do dyspozycji? - Była wyraźnie zaskoczona zmianą nastroju klienta.
- No dobrze. To co mam zamówić w naszej zaprzyjaźnionej restauracji?
- Golonkę z chrzanikiem! Butelkę żubrówki i dwa piwa! Aha... i tę, no! Kapustkę taką ukiszoną ze skwar-kami! Na ciepło, ma się rozumieć. - Kiwnął głową.

W duchu przez chwilę był nawet zadowolony, że podjął inicjatywę, w końcu nie może pokazać swojej bezradności. Wypije, zje goloneczkę i dopiero powie im, co o nich myśli!

A potem niech się dzieje wola boska! Odzyskał wiarę w siebie, przez chwilę wydawało mu się, że nawet twarz i żołądek mniej boją.

Dziewczyna gdzieś zadzwoniła i zamówiła obiad.

- Za godzinkę zamówienie będzie u pana, a w międzyczasie na co ma pan ochotę? Może dla odmiany jakaś dziewczynka? - spytała i wyczekująco, z uśmiechem spojrzała na Mietka.
- Co takiego?! Dziewczynka? - Chudzielec o przerzedzonej grzywce, podsinionych oczach oraz spuchniętym nosie mocno się obruszył. - Ja i dziewczynka, co pani sobie wyobraża? To pani nie wie, że ja jestem... Znaczy się, że mam... Cholera, ja i dziewczynki! - Wstał uniesiony złością.
- Proszę się nie unosić, panie Mieczysławie. Naprawdę nie wiedziałam - zachichotała. - Myślałam, że woli pan... No, już nie ważne. W takim razie proszę poczekać, zaraz wrócę! - Uniosła się z wdziękiem i wychodząc zostawiła delikatny zapach perfum o nieznacznym aromacie piżma i kwiatu lilii.

Mężczyźni siedzieli u siebie w pokoju. Grając w pokera, przekrzykiwali się nawzajem. Dziewczyna zapukała.

- Można?
- O, Kasieńka, co słyszać? - spytał napakowany Maniek.
- Słuchajcie panowie, chodzi o tego głupka.

- A, ten mały gnojek, Wodniczek?
- Szuwarek - zaśmiał się Koniu. - Co z nim? Wyjątkowy kretyn!
- Na dodatek to gej! - powiedziała ścisłym głosem dziewczyna - Właśnie się przyznał, że czuje wstręt do kobiet, jeszcze mnie opieprzył, że w ogóle śmiem mu proponować dziewczynę przed obiadem, jak on nienawidzi bab! Mówię wam, niezłe ziółko ten Szuwarek! - pokręciła głową.
- Pedalek?! No, to my mu dogodzimy, będzie w siódmym niebie! - Wybuchnął śmiechem Maniek i trącił łokciem trzeciego mężczyznę siedzącego przy stole. Był nim Łysy, niedawno wyszedł z pudła za drobne kradzieże i dorabiał sobie w agencji.
- Były odisiadkowicz wybuchnął śmiechem jak zarażony.
- A gdzie ten nasz pieszczoszek?
- Jest u mnie w gabinecie, właśnie omawiamy transakcję. Już nie chce być bity, sama nie wiem o co mu chodzi, ale...
- No przecież nie powie wprost, widać, że chłopak zakompleksiony i wstydzi się! - zarechotał Maniek. - Ale już wiemy przynajmniej o co biega! Pani Kasiu, proszę mu powiedzieć, że zaraz przyjdziemy i dostanie to, czego chce!
- W sumie nie przyszło mi do głowy, że może o tym myśleć? Dzięki panowie! - Uśmiechnęła się zalotnie dziewczyna i zamknęła drzwi za sobą.

Wróciła do oszołomionego Mietka i usiadła naprzeciw. Ten znowu trząsł się jak osika.

- Załatwione, panie Mieczysławie!
- To znaczy? - spytał z niepewnością w głosie.
- Nikt już pana nie będzie bił, jak pan sobie życzy! Po prostu zaszło małe nieporozumienie.
- Małe?! - skrzywił się. - To co teraz ze mną będzie?
- Pójdzie pan do siebie, położy się, naleje szklaneczkę czegoś mocniejszego. Za godzinę przyjedzie obiad, naje się pan i dalej już raz, dwa, zrobi pan swoje i do domku. Jak zwykle panie Mieczysławie, będzie pan zadowolony, obiecuję!
- No, nareszcie! Czyli wracam wieczorem do domu?
- Oczywiście, Jak tylko pan się... No wiadomo, o czym mówię. - Postawiła na sztorc wskazujący palec. - Jak się już zadowoli, to odwieziemy pana z powrotem - porozumiewawczo mrugnęła.

* * *

Siedział w pokoju, który został mu przydzielony kilka dni wcześniej. Można powiedzieć, że służył on jako miejsce do wypoczynku, między sesjami, których za żadne lichy nie potrafił ogarnąć swoim rozumem.

Ani przez chwilę nie dawało mu spokoju, dlaczego ludzie, którzy uprowadzili go z własnego, przytulnego mieszkanka w bloku, trzymali teraz pod kluczem, karmili wykwintnym menu i poili alkoholami z najwyższej półki, a w między czasie tłukli na kwaśne jabłko i czekali, aż poda im jakieś hasło. Na szczęście doszedł do porozumienia z tą smarkulą!

Właśnie kończył obiad przywieziony z restauracji, gołonka z zasmażaną kapustką i chrzanem była rarytasem w całej okazałości.

Wkładając do obolałych ust kolejny kęs tłusciutkiej wieprzowiny przemknęło mu przez myśl, że Maria,

ukochana luba, nigdy jeszcze nie przyrządziła tak wspaniałej golonki.

Zapijając jasnym piwem z pianką pomyślał również, że przy okazji zapyta o nazwę restauracji.

Gdy skończył, poczuł błogość w żołądku i gdy sący ze szklanki drugie piwo, doznał jakby olśnienia. Przyszło mu na myśl, że prawdopodobnie stał się ofiarą niewiarygodnej pomyłki na tle szpiegowskim!

Oczywiście! - Zamyślił się. - Kurde! Że też wcześniej na to nie wpadł? Ile to razy widział film o tym agencie, jak mu tam było, zero, siedem?

Ktoś musiał się paskudnie pomylić i wzięli go z całą pewnością za tajnego agenta! Stąd z pewnością te dziwne traktowanie!

Wpierw mili, wręcz uprzejmi, drogie koniaczki, krewetki, fryteczonek, a później te tortury i wrzaski, żeby im podał tajne hasło!

A więc to tak? - Pomyślał. Ale afera!

A może są w to zamieszane jakieś tajne specsłużby z innych państw?! Jasny gwint! - Szuwarka przebiegł dreszcz.

Jak Maryśka się dowie, że wzięli go za tajnego agenta, to gotowa uwierzyć w jakieś jego machlojki. Jak się wytłumaczy przed żoną?

Kiedy tak rozmyślał i widział w roli Jamesa Bonda wyjawiającego tajne hasło do arsenału z bronią nuklearną, ktoś przekręcił klucz w drzwiach.

Te otwały się i stanął w nich nie znany mu dotąd wysoki i łysy jak kolano jegomość z wytatuowanymi rękoma.

- O, nasza maskotka! - zachichotał dryblas.

- Słucham?- wybełkotał Miecio.

- Pan pieśczoszek! Nie ma co się wstydzic - Wyszczerył żółte zęby facet i przedstawił się - Łysy jestem! Ze mną możesz czuć się jak u siebie w domu! - zachichotał wyraźnie rozbawiony. - To co, idziemy?

- Dokąd znowu? - zapiszczał Szuwarek i jeszcze mocniej podkulił nogi, wciskając w narożnik łóżka, na którym siedział. - Nie jestem tym tajnym agentem, o którym myślicie! To pomyłka! Tamten pewnie jest podobny?! Ja się nie zajmuję szpiegostwem, błagam, musi... musicie mi uwierzyć! - zaczął się jękać.

- Co takiego, jesteś agentem?! Tajnym? - Łysy wybuchnął śmiechem. - Dawno nie widziałem takiego tajniaka! Ależ masz fantazje, pieśczoszku! Idziemy, bo stracę cierpliwość! - Zrobił groźną minę, by po chwili znowu wybuchnąć śmiechem.

- Nigdzie nie idę! - zakwilił Miecio. - Zostaję tu i żądam adwokata! - przypomniała mu się formułka wypowiedziana często w amerykańskich filmach. - Na pomoc! - zaczął się drzeć.

Słyszając hałasy, do pokoju wpadli Benek i Koni.

- Co znowu z nim?

- Chyba mu się klepki pomieszały - zarechotał Łysy - Najpierw coś gada, że jest tajnym agentem i mówi, że nie jest tym agentem, o którym myślimy, że to ten, potem chce jakiegoś adwokaciny! Normalnie chyba się naćpał albo jak? - Łysy spoglądał z wyszczerzonymi zębami raz na Szuwarkę, raz na kumpli.

- Ee, to jego stary numer. Chce się bawić i ciągle coś wymyśla! - stwierdził Benek.

- Zabierajcie go! - Koni kiwnął na Miecia - Trzeba mu w końcu zrobić dobrze, bo szef będzie się pluł jak wróci, że klienta zaniedbujemy.

Łysy i Maniek chwycili szarpiącego się Miecia za nogi i ręce.

Czuł, że robi mu się niedobrze, a golonka podchodzi do samego gardła, nie miał już nawet siły krzyczeć.

* * *

Gdy odzyskał przytomność, nie otwierając oczu, wydawało mu się, że dryfuje, unosi się na falach oceanu, wiatr przyjemnie muskał jego twarz, a lekkość, którą odczuwał, przynosiła nieznaną od kilku dni ulgę.

Wszystko legło w gruzach, kiedy otworzył opuchnięte oczy.

Ciepły wiatr okazał się wentylatorem stojącym w narożniku pokoju, a on sam wisiał na dwóch drążkach, metr nad ziemią w pozycji, jakby leżał na brzuchu.

Próbował się szarpnąć, ale nagle zorientował się, że wyciągnięte nad głową ramiona, oraz stopy przywiązane są do stojących na podłodze drążków.

Głowa wisiała mu bezwładnie, każda próba podniesienia jej sprawiała ból w kręgach szyjnych. Rozkraczony, niczym żaba, nagi jak go Pan Bóg stworzył, wisiał tak w powietrzu w poziomej pozycji.

Poczuł przeszywający ból w kręgosłupie, widocznie w tej horyzontalnej pozycji znajdował się dłuższy czas. Każdy ruch ciała sprawiał ból.

Nagle przypomniał sobie w jakiej znajduje się sytuacji.

Krzyknął, ale z jego gardła wydobył się tylko nieznany mu chrobot.

Pić. Chcę pić. - pomyślał.

Z wielkim wysiłkiem podniósł głowę.

Dwa metry przed nim wisiało duże lustro. Spojrzał w nie i się przeraził. Zobaczył siebie nagiego.

Sine dłonie były przywiązane do drewnianych, poziomych drążków. Nogi tak samo. Wisiał na drążku gimnastycznym. Opuścił głowę, bo szyja nie pozwalała dłużej na utrzymanie jej w pozycji poziomej.

Wtedy przeszył go ból w podbrzuszu.

Resztką sił spojrział w lustro. Przechylając głowę spojrział uważniej i się przeraził.

Zauważył, że z odbytu wystaje mu jakaś plastikowa rurka i opada na ziemię, ale zasięg wzroku nie pozwolił mu dostrzec dokąd owa rurka sięga.

Zaczął kwilić, łzy kapały na podłogę, gdy do pokoju wszedł Koniu.

- No, nareszcie! Ocknąłeś się, Mietek!- Podeszedł i chwycił go za liche włosy, po czym podniósł jego głowę. - Już się baliśmy, żeś wykitował - uśmiechnął się.

- Nie chcę umierać. - szepnęła Szuwarek.

- Że co? Co tam głędzisz pod nosem? - zapytał oprawca.

- Nie chcę umierać. Błagam, nie bijcie mnie.

- Umierać? Tak twardego gościa w życiu nie widziałem! Chwilami się zastanawiamy, czy to nie jakaś twoja gierka! Może chcesz nam tu wykitować, co? Jara cię to, koleś?! - wrzasnął Koniu nad opuszczoną głową Mietka.

- Chcę do domu, rozwiążcie mnie.

- Jasne! Znowu zaczynasz? Do cholery, to ostatnia rzecz, jaką możemy dla ciebie zrobić człowieku! Jeżeli po tej pieprzonej lewatywie nie dostaniesz orgazmu, to będziemy musieli cię wypuścić! A jak powiesz szefowi, że jesteś zawiedziony naszą usługą, to będzie granda, kapujesz twardeciu?

- Le... lewatywą? - wyszeptał, po czym łzy znowu zaczęły mu kapać na podłogę.

- Mam nadzieję, że w końcu powiesz to cholerne hasło, rozumiesz?! Takie są tu zasady, hasło i do domu,

won! Ale nie! Ty musiałeś się uprzeć! Dobre żarcie, bicie, tortury w imadle, pejcze, spanko, znowu man-to, a ty nic! Taki z ciebie pieprzony twardziel!

-Nie... nie rozumiem? Hasło? Nie znam?

- Kurwa jego mać! Znowu zaczyna, mało mu! Łysy! - Koniu zawołał kompana.

- Co jest, zaczynamy? - Wszedł wytatuowany mięśniak, ze świecącą w blasku żarówek łysiną.

- No raczej. Mam nadzieję, że teraz się w końcu spuści! To żeśmy w gówno wdepnęli! Podłącz Łysy ten worek. A co w nim w ogóle jest?

- A ja wiem? W aptece kupiłem, chyba coś na przeczyszczenie? Jak to lewatywa!

- Ile wlewamy w niego?

- A ja wiem? Nie pytałem, cholera? - Zafrasował się Łysy.

- Dobra, wlejemy w niego wszystko, ile tam jest?

- A ja wiem? Chyba ze dwa litry? - Łysy zmierzył wzrokiem zawartość worka, który kupił.

- O jasna cholera, on to wytrzyma?!

- A ja wiem?

- Kurwa! Łysy, skończ z tym ciągle "a ja wiem"! Jeszcze ty mnie chcesz wykończyć? - zezłościł się Koni.

- Dobra już, szefie, luzik! To co, podłączać?

- Poczekaj, zobaczę, czy ta rura w niego w ogóle weszła! Ja nie wiem jak te geje to znoszą? - pokręcił z dezaprobatą głową, po czym zaczął kręcić rurką w te i z powrotem.

- Aaaa! - Szuwarek zaczął wrzeszczeć z bólu.

- W ogóle Koni, to pierwsze na oczy widzę geja i takiego twardziela. - stwierdził Łysy, patrząc na wiszącego Szuwarka.

- Dobra, nie mędrkuj, nie nasz problem! Jak to się mówi "klient nasz pan". A Miecio to nasz klient, zgadza się? - Koni podniósł za włosy głowę Mietka.

-Tak, zgadza się... - wyszeptał w pół przytomny. - Pić!

- Co chcesz? Whisky? Koniak? - spytał dryblas zwany Koniem.

- Wody.

- Gazowana? Bez gazu? Smakowa?

Miecio pokiwał głową, nie miał już siły cokolwiek odpowiedzieć.

- Łysy, skocz po butelkę wody do pani Kasi.

- Się robi! - powiedział i wyszedł.

- Często od tyłu tak robisz? - zagadał Koni w oczekiwaniu na wodę. - No śmiało, u nas nie ma barier, nie ma się czego wstydzić. - zarechotał.

Czuł jak odpływa, niewiele rozumiał z zadawanych mu pytań. Wydawało mu się, że widzi Marię, która stoi naprzeciw niego i podparta pod boki, kiwa z dezaprobatą głową.

Nagle poczuł jak ktoś wkłada mu do ust coś twardego.

- Pij twardzielu! - to Łysy wlewał mu do ust wodę. Łapczywie zaczął pić, ale pozycja, w której się znajdował sprawiała, że niewielka ilość wody przelatowała przez gardło. Poczuł jednak zbawienną ulgę.

- Dobra, zaczynamy! - Koni stracił cierpliwość.

Podszedł do przezroczystego worka z płynem, wiszącego na stojaczku, niczym kroplówka i wsadził w niego rurkę, której drugi koniec znajdował się głęboko w jelitach Szuwarka.

Po chwili Miecio zawył z bólu. Poczuł, jak wewnątrz jego brzucha wypełnia się z coraz większą siłą. Po kilku minutach poczuł, że lada moment pękną mu jelita. Z bólu i ze strachu ponownie stracił przytom-

ność.

Kiedy po kilkunastu minutach oprawcy weszli do pokoju, połowa worka była opróżniona.

- I co? - spytał Łysy. - Doszedł?

Koniu i Benek, który też przyszedł zobaczyć co się dzieje, spojrzeli na podłogę, bezpośrednio pod miejsce, gdzie zwisał narząd płciowy Szuwarka.

- Chyba nie, sucho! - Benek stwierdził fakt.

- Cholera - mruknął Łysy i usiadł zrezygnowany w kącie pokoju.

- Zemdlął? - Koniu klęknął przed bezwiednie zwisającą głową Szuwarka.

- Albo udaje cwaniaka! - Benek podparł się pod boki.

- Wiesz co, Koniu? - zagadnął Łysy - A jak ten gej sfajczy się po lewatywie? No, wiesz szef o czym mówię? W końcu po to jest lewatywa?

- Cholera! Jasna cholera! O tym akurat nie pomyślałem! Psia mać! - Stanął na równe nogi Koniu i spojrzał znacząco na Łysego.

Ten wstał równie szybko.

- O nie, ja nie sprzątam!

- Kurwa! - wrzasnął Koniu. - Że też musiał nam gej się przytrafić, nigdy tu takiego nie mieliśmy! To co, wywalamy z niego rurę?! To twardziel! Zesra się, a hasła nie powie!

- Może go jakimś kijem pomerdamy?- spytał Benek.

- Po łbie sobie pomerdaj! - Koniu postukał po ogolonej na jeża czaszce kompana.

- Dobra już, chciałem pomysł podsunąć.

- Która godzina?- spytał Koniu.

Łysy spojrzał na komórkę. - Dochodzi ósma, a co, jakiś mecz jest?

- Panowie! Koniec zabawy! Benek, ubieraj się! Bierz Łysego i wywozicie tego idiotę do lasu! Zostawicie go w jakimś zagajniku, pieprzyć jego kasę, będzie na naszej czarnej liście, jak jeszcze raz kiedyś zadzwoni, to nie przyjmujemy gości!

- Do lasu? - skrzywił się.

- Nie lepiej do domu? - spytał Łysy - w końcu to klient, jak każdy inny?

- Jasne! I jeszcze może poczekasz, aż kasę uszykuje! Nie rozumiesz? Nie ugiął się! Nie powiedział hasła przerywającego zabawę! Ani przez moment się nie podniecił, a w usługach już innych tortur nie ma! Szef ustalał zasady Benek, kapujesz?

- Ale szefa nie ma, wyjechał na Florydę!

- No właśnie! I teraz ja rządzę! A szefowi nie powiemy, że mieliśmy takiego twardziela. Sprawa ucichnie i po kłopotach! Szkoda tylko naszej kasy, ale nic nie zrobimy, jeszcze nam pedałek tu odwali kopyta i dopiero schody się zaczną!

- Koniu ma rację! - skwitował Łysy. - Wywozimy geja Mietka do lasu, rano się ocknie i pomaszeruje do domu. Sprawa załatwiona.

Benek pokiwał bez przekonania głową.

- No dobra. To zdejmujemy go z tych drązków, pewnie mu się podoba tak wisieć, ale ile mamy czekać, aż się zorganizuje!

- Rozwiążcie go, ubierzcie, przeproście i wiadomo, worek na łeb i do lasu! Tylko ciepło go ubierzcie, żeby nam się biedaczyna nie przeziębilo, mróz jak cholera!

- Może przetrzymamy go, aż wróci prezes? - zapytał Benek. - Wraca za dwa dni z Florydy, niech zdecyduje? A jak nam gdzieś zamroźnie w lesie? - zaczął się zastanawiać.

Koniu machnął ręką.

- Do pokoju z nim, zamknąć na klucz! Przez noc przemyślę co zrobimy z naszym misiakiem!

* * *

Stracił rachubę czasu i było mu już wszystko jedno. Od trzech dni siedział w zamkniętym pokoju. Dwa razy dziennie przychodził tylko Benek i wyprowadzał go do toalety. Kilka razy przynieśli mu supę. Nawet jej nie tknął.

Wszelkie jego kalkulacje wzięły w łeb, zrozumiał, że został porwany. Najgorsze było to, że nie znał przyczyny.

Czuł ból. To było dla niego nie do zniesienia. Bolało dosłownie wszystko, poczynawszy od czubka głowy, skończywszy na małym palcu od nogi.

Zostawili mu kilka butelek wody i jakieś przeciwbólowe tabletki, już nawet nie wiedział ile tego połknął, ale po krótkiej uldze, gdy środki przeciwbólowe zaczynały działać, fala bólu znowu wracała.

Martwił się co powie jego Maria, gdy wróci do domu i nie zastanie go. A może już wróciła? Wstrzęła alarm i już go szuka?

Ale jak, zawiadomiła policjantów? Wstał, żeby zawołać kogoś, bo poczuł, że musi za potrzebą pójść do toalety.

Trzasnął w drzwi, ale odpowiadała mu cisza. Zerknął na zegarek, minęła północ. Gdyby nie to, że za oknem było ciemno, równie dobrze odczytując wskazówki ustawione na cyferblacie, mógłby myśleć, że minęło południe.

Zrezygnowany usiadł na łóżku. Siedział tak i myślał co przyniesie kolejny dzień, czy znowu będą go torturować, gdy nagle usłyszał jakiś rumor na korytarzu. Śmiechy, hałas, wydawało mu się, że słyszy głos swoich oprawców.

Zerwał się na równe nogi, gdy usłyszał przekręcany klucz w zamku. Drzwi się otwały i zobaczył podpitego Konia.

- Co tam, Mieciu? Jak miło cię widzieć – zarechotał. - Co tak siedzisz w tym pokoju jak mysz pod miotłą? Nudzi ci się?

- Nudzi? Nie! Nie nudzi, miło tak posie...dzieć! - zaczął się jękać.

- Chcesz się zabawić? - zapytał Benek, który pojawił się za kumplem.

- Nie! Panowie! Ja już mam dość, nie dam rady, umieram! - Rzucił się na łóżko i zaczął ciężko oddychać.

-Co mu? - zapytał Benek i podszedł do Mietka. - Udaje?

Ten dyszał coraz głośniej.

-Wątpię? - zachichotał podpity kompan. - Jak go znam to twardziel.

- Ale jest jakiś kiepski? To jak go odwieziemy do domu? - zapytał Benek.

Szuwarek przestał dyszeć i jak rażony piorunem wstał na równe nogi.

- Do domu?! - pisała. - Nareszcie, panowie! Wole umrzeć w domu, niż tutaj! Błagam! Nikomu nie powiem, uwolnijcie mnie! - padł na kolana.

- Ha! Nie mówiłem, że to twardy koleś? - Koniowi podszedł do Szuwarka i pięścią uderzył w czoło. Ten padł nieprzytomny na podłogę.

- Dobra Benek, kończymy z tym gejem, worek na łeb i zawozimy do lasu, tam go wywalimy. Jak znam życie, to nikomu nie powie.
- Tak myślisz?
- A kto by się chwalił, że jest impotentem? Tyle zabaw miał i ani razu mu nie drgnął - wybuchnął śmiechem Koniu. - Zabieraj go, wywieziemy go i wracamy na imprezę do szefa. Powiemy mu, że rozkaz wykonany.

Zawlekli nieprzytomnego Szuwarka do czarnego BMW, wrzucili na tylne siedzenie.
Droga do pobliskiego lasu zajęła im kilka minut.
Tam zatrzymali samochód.

Benek wysiadł, a kompan został za kierownicą. Otworzył drzwi i ciągnąc Mietka wywłókł go z auta, wrzucając w krzaki.

- Nara twardzielu! Miło było! - zarechotał Benek i wszedł do samochodu. Powoli ruszyli, zostawiając Mietka w ciemnym lesie.

Po kilku minutach ten się ocknął.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobił to zdjął worek z głowy. Ręce mu się trzęsły, cały drżał. Poczuł przeraźliwe zimno. I ból czoła. Dotknął i zobaczył krew na ręce.

Dookoła było ciemno. Rozejrzał się, ale niewiele mógł zobaczyć, stwierdził tylko, że wszędzie jakieś knieje i drzewa.

Kręciło mu się w głowie. Spróbował się podnieść.

- Halo? - zawołał niewyraźnie. - Jest tu kto? - klęcząc, rozejrzał się. Stwierdził, że nie ma żywej duszy. Zamarzną na amen! Może jestem w jakiejś syberyjskiej tajdze?! - przeszło mu przez myśl. - O matko jedyna....

Nagle, niedaleko, usłyszał odgłos przejeżdżającego samochodu. Wzdrygnął się.

Nie wiedział, czy mu się przesłyszało.

Zastygł w bezruchu. Rozejrzał się jeszcze raz dookoła. Gałęzie trzeszczały złowrogo, wszędzie wokół leżał śnieg, a on sam był nim oblepiony.

Znowu usłyszał warkot silnika, odruchowo spojrzał w to miejsce. Zobaczył światła samochodu, auto przejechało i ujrzał oddalającą się czerwoną poświatę tylnych lamp. Serce zabiło mu jeszcze mocniej, to oznaczało bowiem, że znajduje się jakieś sto, dwieście metrów od szosy.

Resztką sił podniósł się na nogi, przytrzymał jakiegoś drzewa, trząsł się jak osika, nie wiedział czy z zimna, czy ze strachu, było mu to obojętne, pragnął tylko dostać się do szosy, aby wezwać pomoc.

Podszedł kilka kroków, ale potknął się o coś i runął na ziemię.

Nie czuł już bólu, podniósł się i znowu usłyszał warkot silnika. Uklęknął i spojrzał.

Tym razem samochód nie przejechał. Zatrzymał się na poboczu, zastygł w bezruchu. To oni! - pomyślał. - Wrócili po mnie!

Spanikowany ukrył się za drzewem. Była ciemna noc, niebo było pokryte chmurami, więc miał nadzieję, że tak łatwo go tu nie znajdą, w końcu przeszedł kilkanaście metrów.

Obserwował.

Z dużego samochodu wysiadł jakiś mężczyzna. Za nim chyba kobieta. Zapalili papierosy. Miecio zauważył, że mężczyzna przez chwilę próbował przytulić kobietę.

Ta jednak go odepchnęła. Usłyszał jakąś wymianę zdań. Podszedł bliżej, chciał mieć pewność, że wzrok go nie myli i nie są to jego oprawcy.

Zauważył jak mężczyzna odepchnął dziewczynę, a ta weszła do samochodu.
Ucieszył się, z pewnością nie był to Koni, ani jego kompani.
Podniósł się z kolan.
Zaczął iść w stronę białego, terenowego auta. Zauważył, jak mężczyzna otwiera bagażnik i w tym momencie znowu się potknął i przewrócił.
Poczuł ból żebra.
Spojrzał w stronę samochodu, ale przeszywający go ból, nie pozwolił wydobyć głosu. Widział tylko, jak mężczyzna stoi nieruchomo i patrzy w jego stronę, resztką sił podniósł do góry rękę i zawołał:
- Tuuutaaj! - ale był to szept. Ból był zbyt duży, nie miał siły krzyczeć.

Zobaczył tylko, jak mężczyzna wyciąga jakiś ciężki bagaż i wyrzuca z samochodu do rowu.
W aucie za chwilę zaświeciły się reflektory, samochód ruszył, a z pod kół wydobyła się chmura śniegu.
Odjechał. Szuwarek czuł, że słabnie.
Ocknął się po chwili, albo po godzinie. Sam nie wiedział, ale nadal było ciemno. Nie czuł już bólu, było mu nawet ciepło.
Podniósł się i zaczął powoli czołgać się w stronę miejsca, gdzie zaparkowała terenówka.
Zdawał sobie sprawę, że jeśli teraz nie dowlecze się do szosy to umrze z wyziębienia.
Resztką sił doczołgał się do worka, odwiązał go i zajrzał do środka.
- O Jezu! - krzyknął, gdy ujrzał sztywne zwłoki małego dzika.

Leżąc, ciężko oddychając, wciągał do płuc mroźne powietrze.
Przeszło mu przez myśl, że nic lepszego, jak nieżywego dzika, nie mógł znaleźć.
Nagle usłyszał nad sobą ciężki oddech, chrobot i sapanie. Powoli odwrócił się i zamarł. Stała nad nim groźnie spoglądająca, wielka locha ze sterczącymi siekaczami. Za nią stał odyniec z jeszcze większymi kłami.
- Miło spotkać! - pisnął i zemdlął.

KonieC

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

pablovsky, dodano 31.03.2014 19:00

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.